Nr. 213. We Lwowie — Niedziela 2 Stycznia 1898. Rok [illegible]

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁ[illegible] we: Administracya Gazety [illegible] Ludwika l. 3; w Paryżu: C. A[illegible] rue de Varenne Paris; we Wiedniu Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse [illegible] Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grü[illegible] — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & [illegible] Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 1[illegible] Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman i & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Kupieckie prawo skargi.

Lwów, d. 1. stycznia.

Przyczyna pogłosek, które ustawicznie się ponawiały o odroczeniu terminu wejścia w życie nowej procedury cywilnej, tkwiła niewątpliwie w życzeniu, aby odroczenie to nastąpiło, a życzenie to jest łatwe do zrozumienia z tego powodu, że rzeczywiście okres przygotowawczy do dzieła tak olbrzymiego a z gruntu dla Austryi nowego, do dzieła, z którem łączy się także zupełne przeistoczenie mechanizmu sądownictwa i całej istoty pracy kancelaryjnej — odmierzony został czas za skąpo, aby w ciągu niego dostatecznie się z nowościami obeznać. Do tego przyłącza się jeszcze i to — o czem nie myślano przy oznaczaniu terminu wejścia w życie procedury cywilnej — że w jednym i tym samym dniu tj. dzisiaj ma wejść w życie jeszcze drugie daleko sięgające a wstrząsające dawnemi fundamentami dzieło ustawodawcze, mianowicie cały kompleks ustaw o podatkach osobisto-dochodowych. Dwa dzieła takie naraz — to rzeczywiście za dużo.

Wszyscy atoli pocieszają się tem, że chorób dziecięcych nowa procedura cywilna i takby nigdy całkowicie nie uniknęła, a w takim razie nieco więcej lub mniej nie wielką różnicę już robi. Ministerstwo sprawiedliwości pracowało tedy z nadludzkim prawie wysiłkiem nad wykonaniem niezliczonych rozporządzeń wykonawczych i regulatyw, które konieczne są do funkcyonowania machiny procesualnej. Przed dwoma dopiero tygodniami ukazały się dwa nowe rozporządzenia, które jednak nietylko dla funkcyonaryuszów procesowych tj. dla sędziów, obrońców i urzędników kancelaryjnych, lecz także wprost dla publiczności a następnie i ze stanowiska teoretycznej ich legalności wielkiej są wagi.

Jedno rozporządzenie dotyczy „dowodu na prowadzenie przemysłu kupieckiego w celu ustalenia sądu właściwego dla miejsca wykonania", drugie dotyczy „postępowania w małżeńskich sprawach spornych." Onegdaj zaś dopiero drogą rozporządzenia opublikowano ustawę o należytościach sądowych, którą już przed kilku dniami obszernie omówiliśmy w *Gazecie Narodowej*.

Dziś pragniemy słów kilka poświęcić rozporządzeniu co do dowodu na prowadzenie przemysłu kupieckiego w celu ustalenia sądu właściwego „dla miejsca wykonania."

Według dotychczasowej procedury cywilnej mógł był dłużnik być zaskarżony w tem miejscu, gdzie wedle umowy miał dopełnić zobowiązania, tj. zapłacić, a do tego rodzaju umowy wystarczało to, że na rachunku doręczonym umieszczony był drukowany dopisek „płatny we Wiedniu" lub „płatny we Lwowie" itp. Była to dla kupców niepomierna wygoda, skarżyli bowiem dłużnika nie przed sąd dłużnikowi właściwy ale przed sąd swego miejsca zamieszkania. Czy dla kupujących było to dobrem — wątpić należy. Nie jeden z mieszkańców naszej prowincyi, napadnięty przez ajenta wiedeńskiego, zamawiał jakieś np. zeszytami wychodzące dzieło, którego mu następnie wcale nie przysyłano, ale za to po roku czy dwóch otrzymywał skargę o zapłacenie należnej sumy i wyznaczony w tym celu zostawał termin przed sądem we Wiedniu. Nie mając tam stosunków, a nie mogąc łożyć na koszt pojechania do Wiednia i stawienia się na termin, przegrywał spór i zostawał zasądzony na zapłacenie rzekomej należytości.

Nowa procedura cywilna, wchodząca w dniu dzisiejszym w życie a raczej norma jurysdykcyjna, zmieniła ten przepis, postanawiając, iż jeśli interes zawarty został między kupcem a bezpośrednim konsumentem, umowa o zapłatę np. we Lwowie tylko wtedy uzasadnia możność zaskarzenia także dłużnika przed sądem lwowskim, jeśli wyraźnie zaznaczono, iż przez ustanowienie miejsca zapłaty, ustanowiono zarazem miejsce skargi, czyli, że potrzebne jest wyraźne, pisemne na to zezwolenie. Natomiast w stosunkach między osobami, z których obie, kupujący i sprzedający, trudnią się handlem nie potrzeba takiego wyraźnego zezwolenia, lecz wystarcza, gdy kupujący nadesłany mu równocześnie z towarem rachunek, opatrzony dopiskiem „płatny i zaskarzalny we Lwowie" przyjmie bez protestu.

Chodzi teraz o to, kto ma być uważany jako „trudniący się handlem", jako „kupiec" tj. czy zarówno sprzedający obce towary czy też i ten, kto prowadzi handel własnemi tylko towarami? Kwestyę tę rozstrzyga rozporządzenie „o dowodzie na prowadzenie handlu". Rozporządzenie to orzeka mianowicie, że jeśli chodzi o ustalenie kompetencyi sądu, na podstawie rachunku z dopiskiem o właściwości sądu w miejscu wykonania i gdy do tego jest potrzebny dowód, że jedna ze stron procesowych prowadzi przemysł kupiecki, to dowodem takim dla firmy protokołowanej jest wyciąg z rejestru handlowego, a dla innych poświadczenie władzy przemysłowej, która stwierdzi, że dana osoba prowadzi przemysł kupiecki w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Swiadectwo to może być tylko w takim razie wydane, gdy dana osoba doniosła gdzie należy o rozpoczęciu czynności kupieckich, albo też gdy prawomocne rozstrzygnienie stwierdzi, że dane przedsiębiorstwo należy uważać za przemysł kupiecki w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Tym sposobem świat kupiecki miast większych nie może przed sąd sobie właściwy skarżyć nietylko bezpośredniego konsumenta ale i producenta prowadzącego handel swoimi własnymi produktami. Manufakturzysta wiedeński może wprawdzie kupca sukiennego np. ze Lwowa, któremu sprzedaje sukno na zasadzie rachunku „płatny i zaskarzalny w Wiedniu" pozwać przed sąd wiedeński, ale nie może wytoczyć tam skargi konfekcyoniście, który z kupionego we Wiedniu sukna, ubranie robi, bo ten nie jest kupcem. Tak samo nie może fabrykant cukierków cukiernika, handlujący zegarami zegarmistrza itd. mimo przyjętej faktury z dopiskiem „płatny i zaskarzalny we Wiedniu" zaskarżać we Wiedniu, gdyż wszyscy ci nabywcy, chociaż handlują temi rzeczami, nie są jako kupcy lecz jako przemysłowcy, rzemieślnicy itd. u władzy przemysłowej zapisani, prowadzą więc w prawdzie handel w znaczeniu szerszem, ale nie handel w znaczeniu ściślejszem tego słowa. Ta interpretacya skarżenia jest nie na rękę zwłaszcza kupcom wiedeńskim, protektorka więc ich i opiekunka *N. fr. Presse* pomieściła gwałtujący w tej kwestyi artykuł.

Dla szerokiej publiczności przepis nowej procedury cywilnej, pozwalający konsumentów skarżyć tylko w tym wypadku przed sąd właściwy sprzedającego, jeśli kupujący wyraźnie, piśmiennie na to się zgodził, jest niemałem dobrodziejstwem i niewątpliwie położy bodaj w części temu tamę, iż nabywca nie mogąc stawać w sądzie stolicy, odległym od jego miejsca zamieszkania, niejednokrotnie nie korzystał ze swych słusznych zarzutów, względnie z prawa obrony, i pozwalał się w zaoczności zasądzić.

KORESPONDENCYE

Rzym Watykan d. 20 grudnia.

(Język węgierski w liturgii. — Papież a skarb publiczny we Włoszech. — 260.000 Mszy św.)

Telegram z Budapesztu zapowiedział niedawno interwencyę Stolicy św. „w obronie (tak powiedziane jest w telegramie) liturgii węgierskiej, która była zaprowadzoną u Greków katolików w dyecezyach Munkacs i Eperies". Podług wiadomości tak podanej trudno było zrozumieć o co właściwie chodziło Liturgia węgierska nie egzystuje; jasne więc, że autor telegramu nie zrozumiał położenia rzeczy.

Oto, jak według informacyj, zasięgniętych z dobrego źródła, rzecz trzeba rozumieć:

W dyecezyach Munkacs i Eperies był wprowadzony zwyczaj używania języka madziarskiego nietylko w kazaniach, wykładach katechizmu i modlitwach (czego Kościół nie zabrania), ale i w administracyi Sakramentów, a nawet w niektórych częściach Mszy św. Rzeczy doszły do tego stopnia, że w jednym ze starych kościołów Budapesztu kilku księży grecko katolickich z dyecezyi Munkacs, otrzymawszy od władzy kościelnej pozwolenie urzędowania we własnym rytuale, bez wzmianki o języku, odprawiali solenne nabożeństwo mszalne, używając jedynie madziarskiego języka.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie. W rzeczy samej jeżeli to nadużycie byłoby się zakorzeniło, nie możnaby katolikom innej narodowości odmówić używania ich mowy ojczystej, tak samo w świętych ceremoniach. Otóż jest to zasadą fundamentalną liturgii, że tylko języki zatwierdzone dla odnośnych rytuałów, mogą być używane do sprawowania świętych obrządków; a jeszcze te zatwierdzone języki muszą być użyte w formie, w jakiej zatwierdzone zostały, tj. przeważnie, jako języki nie żyjące. Powodem tego przepisu, jest chęć uniknięcia ważnych niedogodności, niedogodnej lub błędnej interpretacyi, co mogłoby często mieć miejsce przez użycie języków żyjących, z natury ulegających rozmaitym przemianom.

Oto dla czego w następstwie śledztwa, zarządzonego przez Stolicę św., i po otrzymaniu raportów ze strony węgierskich biskupów, postanowiono położyć koniec takiemu nadużyciu Grecy katolicy z dyecezyi Munkacs i Eperies zostali zawiadomieni o tem rozporządzeniu, co do odprawiania ceremonii w języku staro-greckim, z pozwoleniem jednakże posługiwania się w kazaniach i modlitwach mową upowszechnioną w kraju.

Roztropna czujność Stolicy św. w tej kwestyi odpowiada temu, co w innych okolicznościach podobnych było czynione, np. z okazyi konkordatu z Czarnogórą, gdzie starano się tak samo pozyskać prawo używania języka krajowego w liturgii. Ale Stolica św. stanowczo zażądała zatrzymania języka starosłowiańskiego i głagolicy.

W pierwszych czasach okupacyi Rzymu, rząd włoski nie nakładał podatku od dochodów i własności ruchomej na płacę wyższych i niższych urzędników, należących do Watykanu i na zależne od niego dykasterye, jakiemi są kongregacye rzymskie. Bardzo to było naturalne, skoro rząd włoski uznał Papieża za monarchę i pałacowi watykańskiemu nadał prawa eksterytoryalności, tak samo jak rezydencyom ambasadorów i ministrów zagranicznych. Przydzielone do Watykanu osoby co do płac, które ztamtąd pobierają, miały być uwolnione od włoskich podatków rządowych, tak samo jak uwolnieni są od nich funkcyonaryusze poselstw zagranicznych.

Ale rząd włoski ciągle potrzebuje pieniędzy, a teraz odłożywszy na bok wszelkie względy, nałożył podatek od własności ruchomej na płacę urzędników Watykanu i dykasteryj kościelnych. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że na tem się nie zatrzyma i dotknie także najwyższe sfery, może nawet członków św. Kolegium.

Ten nowy zamach na charakter Papieża jako monarchy i na jego prawa, zrobił głębokie wrażenie nietylko w Watykanie, ale jest to przedmiot żywego zainteresowania także w świecie dyplomatycznym, znajdującym się przy Stolicy św.

Oto jeszcze smutne echo sprawy Brugidon-Onesti, o której już kilkakrotnie wspominano. Z dokumentów, pochodzących z tego procesu wynikało, że między innemi licznemi ofiarami, przyjętemi przez ks. Brugidon na wybudowanie kościoła św. Joachima, znajdowały się także honorarya na 260.000 mszy św. Ks. Brugidon odebrał i te ofiary, ale zaniedbał dać odprawić msze św. Ojciec św. naprawił to zapomnienie, polecając kardynałowi Parocchi, jako prezydentowi Kongregacyi apostolskiej, aby postarał się o odprawienie tych 260.000 mszy św., żeby intencye pobożnych ofiarodawców nie były zawiedzione. *Julius.*

Ideały życiowe.

IX.

Przechodzę do jednej z najtrudniejszych Dziedzin, jaką jest człowiek. W nawiasie zaś zwracam uwagę psychologów, że poniższa klasyfikacya zjawisk psychicznych jest, o ile mogę sądzić, nową.

Czemże więc jest Człowiek?

Człowiek jest to dusza spętana z organizmem Organizm, jak już powiedziałem w I-ej Części, jest to niezmiernie subtelna machina, przeznaczona do spełniania Czynów. Dusza jest to istota nie podpadająca pod zmysły a jednak rzeczywista, która sama siebie charakteryzuje za pomocą zdań: „ja czuję", „ja myślę", „ja chcę i robię".

W Duszy i Organizmie ciągle zachodzi takie mnóstwo zjawisk, Człowiek jest istotą tak strasznie rozmaitą, że porównywaćby go można nie tylko z lasem, nie tylko z okolicą, ale — poprostu — z częścią świata... Opisać „części świata" nie podobna na kilku kartkach, ale — można przedstawić jej najogólniejsze formy, zrobić jej mapę.

Istotę ludzką, w najogólniejszych zarysach duchowych można porównać z pałacem, który składa się — z korpusu i dwu skrzydeł.

Lewe skrzydło odpowiada Uczuciu, prawe — Woli, a korpus — Myśli.

Tu nastręcza się pierwsza uwaga co do rozmaitości charakterów ludzkich, że — jeżeli każda dusza jest pałacem, to jednak każdy pałac ma inne rozmiary.

Są ludzie wyjątkowi, którzy posiadają „wielkie dusze", nadludzkie; są inni obdarzeni „małemi duszami", prawie bydlęcemi i jest ogół, posiadający „średnie dusze", mniejsze od anielskich, a większe od zwierzęcych.

Druga uwaga jest dziwniejsza, oto — że ludzkie dusze po większej części nie są zbudowane proporcyonalnie. Tylko u wyjątkowych ludzi pałac duszy składa się z korpusu i dwu skrzydeł prawie równych sobie, tylko u nielicznych jednostek: Myśl, Uczucie i Wola znajdują się w równowadze.

Bez porównania częściej zdarzają się osoby, u których lewe skrzydło pałacu (Uczucie) jest ogromne, korpus główny (Myśl) jest mały, a prawe skrzydło (Woli) ledwie można dojrzeć.

U innych znowu przeważa prawe skrzydło (Wola), a lewe (Uczucie) i korpus (Myśl) znajduje się prawie w zaniku. Są zaś i tacy, u których korpus (Myśl) jest największy, a skrzydeł (Uczucia i Woli) prawie, że nie widać...

I oto poznaliśmy zaraz z początku, że ludzie nawet w najogólniejszych zarysach, bardzo różnią się między sobą. Jedni z nich są małoduszni, inni wielkoduszni, jedni są zbudowani proporcyonalnie (Uczucie, Myśl, Wola prawie równe między sobą) inni są nieproporcyonalni, których cechuje przewaga jednej władzy n. p. Myśli, albo Uczucia, albo Woli nad dwoma innemi

Mogą być też ludzie, w których dwie władze są rozwinięte silnie, a trzecia słabo np. Myśl i Uczucie silne — Wola słaba, Myśl i Wola silna — Uczucie słabe, Uczucie i Wola silne — Myśl słaba.

Dla dokładnego zrozumienia powyższych uwag, niech każdy rozejrzy się pomiędzy znajomymi a bez wielkiej pracy rozróżni: małodusznych, przeciętnych i wielkodusznych, charaktery proporcyonalne i nieproporcyonalne, w których przeważa jedna lub dwie władze duchowe z krzywdą innych.

Poznaliśmy tedy, że istota ludzka jest to niby pałac normalnie złożony z korpusu (Myśli) i dwu skrzydeł (Uczucia i Woli). Przypatrzmy się teraz piętrom duszy.

Przedewszystkiem fundamentem duszy jest Organizm, który — jak wiadomo — składa się: a) z organów odżywczo odrodczych (żołądek, serce, płuca i t. d.) b) zmysłów (wzrok, słuch, dotyk i t. d.), c) organów czynnych (ręce, nogi, szczęki i t. d.).

Aby czytelnik łatwiej mógł się oryentować powiemy w skróceniu, że;

Organy odżywczo-odrodcze są fundamentem lewego skrzydła czyli Uczuć.

Zmysły są fundamentem korpusu tj. Myśli.

Organy zaś Czynne są fudamentem prawego skrzydła pałacu, to jest Woli.

Parter gmachu duszy nazwiemy Biernością. W skrzydle Uczucia mieszczą się tam wszystkie przyjemności i przykrości organiczne, np. rzeźkość, głód, nasycenie, łatwość oddychania, senność, różne bole itp. W korpusie Myśli Bierność (czyli ów parter) obejmuje najprostsze spostrzeżenia: form, kolorów, temperatury, ciężkości itp. Nareszcie w skrzydle Woli na parterze widzimy odruchy: chodzenie, siedzenie, klękanie, chwytanie (rękoma), zbliżanie, odsuwanie, gięcie itd.

Na pierwszem piętrze gmachu mieszczą się Ślady. W skrzydle Uczuć nazywają się one sympatyami i antypatyami (lubimy pewnych ludzi, nie lubimy innych). W korpusie Myśli ślady

---

33

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

Posąg z kamienia.

CZĘŚĆ II.

Złoty cielec.

(Ciąg dalszy.)

Pochylił się zmięszany tym surowym wzrokiem, i wyszeptawszy na usprawiedliwienie:

— Ja doprawdy lubię bardzo te nasze sarmackie postacie, tę naszą starą szlachtę — szybko oddalił się, spełniając rozkaz zagniewanej.

Pozostawszy samą, panna Adela zwróciła się napowrót do obrazu. Wzrok jej i rysy dziwnie smutny przybrały wyraz. Byłże to wynik poprzednio doznanej przykrości, czy wspomnień dawnych, jakie jej malowidło nasuwało? Dlaczego patrzyła z takiem zajęciem w piękną postać księdza Marka, ona, szyderczа zawsze sceptyczka? A może kierowana oczyma duszy, widziała w tej chwili twórcę obrazu, przebiegała chwile rozkosznej sielanki, z nim razem prześnionej; może sądziła, iż warto marzenie to spełnić, a wyrzekając się fałszywych bogów blichtru i próżności, iść ręka w rękę z człowiekiem tym, wzlecieć na wyżyny, których talent taki, miłością jej wzmocniony, dosięgnąćby potrafił. Orzeł i gołąbka (przypomniała sobie porównanie niegdyś zasłyszane) —nie... do takiego posłannictwa żadnej nie czuła ochoty. Usta jej smętny okolił uśmiech.

Gustaw spostrzegł to, dojrzał nawet, jak mu się zdawało, wilgotny blask w jej oczach. Ach, jeżeli to łza! Poruszył się żywo i rozbrojony, uniesiony nadzieją, iż przy takiem usposobieniu panny Adeli serdeczniejsze usłyszy od niej słowo, chciał wysunąć się z ukrycia i stanąć koło niej; w tejże samej jednak chwili uprzedził go polski Anglik z monoklem w oku.

— *Mademoiselle* — zawołał — czekamy wszyscy, a mnie przypadł w udziale zaszczyt uprzedzenia pani o tem. Szkoda czasu, wszystkie te obrazy razem niewarte jednego *tour'a* na ślizgawce, szczególniej w takim dniu jak dzisiejszy, przynajmniej dla mnie — dodał, jakby na usprawiedliwienie — bo co prawda, niewiele się znam na tych rzeczach.

— Podzielam w zupełności pańskie zdanie — przyznała z leciutkim odcieniem ironii.

Czy jednak znajdowała, że malarstwo nie warte ślizgawki, czy że pan Artur nie ma pojęcia o sztuce, to trudno było dociec z jej zagadkowego uśmiechu.

Odwróciła się i oboje salę opuścili.

Gustaw patrzył z natężeniem na miejsce, w którem stała przed chwilą. Nie rozumiał tej kobiety, tej zmiennej natury kameleona. Wejrzenie pełne przejmującego smutku, a w ślad za niem zalotny uśmiech i wyraz rozbawienia. Duszno mu było obecnie wśród tęczowych barw i postaci, powoli też skierował się ku wyjściu.

Niedaleko drzwi już, przed ukrzyżowaną postacią Chrystusa, wzrok jego padł ponownie na to samo ubogo ubrane dziewczątko, które wpierw zapatrzone w proroczą postać księdza Marka, teraz spojrzeniem niewymownej łagodności zawisło na obliczu Zbawiciela. Dziecko musiało być nieszczęśliwem, sierotą zapewne. Gustaw spojrzał ze współczuciem na drobne, wątłe jej rysy — cóż za kontrast nastrojem i wyrazem tworzyły one z zimną panną Maliniecką!

Znalazłszy się na świeżem powietrzu, ochłonął.

Bytność panny Adeli w galeryi obrazów mogła żadnego nie mieć znaczenia, mogła być tylko wynikiem przypadkowego zbiegu okoliczności. Wszak nie szła tu ukradkiem, lecz w jasny dzień, wśród gronka wesołych towarzyszy, a jednak smutek i odsunięcie się od wszystkich w chwili oglądania obrazu dowodziły, iż dzieło czyniło na niej pewne wrażenie, iż nie chcąc zdradzić uczuć, jakie w niej budziło, wolała być samą na razie.

Lacki pragnął ją zobaczyć, chciał widzieć, czy na marmurowem czole pozostał jakikolwiek ślad wzruszenia. Powie jej, że był równocześnie na wystawie, że śledził gry jej rysów wobec „Księdza Marka."

Rozgniewa się może, ale nie będzie mogła zaprzeczyć, że ją to obchodziło.

Słyszał, iż wybierali się na ślizgawkę, i sam więc, po krótkiej jeszcze przechadzce, skinął na sanki, a wsiadłszy w nie, kazał się wieść ku Łazienkom.

Staw przed pałacem i okalające go ulice roiły się już różnobarwnym tłumem. Silni łyżwiarze i lekkie, zręczne łyżwiarki przebiegali lustrzaną powierzchnię lodu, krzyżując się w przeróżnych kierunkach. Był to istny popis przed stojącą u brzegu publicznością, wśród której zmarznięte, lecz dumne zręcznością córek, mamy, patrzyły z zajęciem na ten ruchliwy malowniczy taniec.

Gdy Lacki stanął na brzegu, z łatwością przyszło mu odróżnić wysmukłą postać panny Malinieckiej, otoczonej gronem z kilku młodych ludzi złożonem. Leciutki jej berecik i ciemny, sobolami okładany kostyum, przesuwały się z błyskawiczną szybkością. Idąc w zawody z panami, tworzyła piruety i zakręty, koła i ósemki, wśród których drobne stopy do wirowego prawie dochodziły ruchu. Niezwykły wdzięk jej i gracya, połączone z giętkością ruchów, budziły poklask i podziwienie ogólne. Gustawowi zimno się robiło na myśl, iż brawura ta może smutnym skończyć się upadkiem. Dziwił się, że pani Maliniecka pozwala na nią; radczyni jednak, w wygodnym rozparta fotelu, sama podobnej używała uciechy. On także za czasów szkolnych, był uważanym za wybornego łyżwiarza, dziś jednak oddawna chłopięcej zaniechał rozrywki, a wzgląd ten, zarówno jak i brak łyżew narazie, nie pozwalały mu stanąć na lodzie w celu rozpostarcia jakiejkolwiek opieki nad panną Adelą; zresztą, kto wie, czyby pozwoliła na nią. Postanowił też czekać na pierwszy przestanek zmęczeniem wywołany, w celu zbliżenia się do niej.

Życzeniu jego wkrótce stało się zadość. Pozbawiona tchu prawie, z licami zarumienionemi od zimna i szybkiego ruchu, z oczami, z których iskry tryskały, piękna łyżwiarka stanęła wreszcie, rzucając się na fotel, który jej szybko podano.

Młodzież towarzysząca jej uczyniła to samo.

Lacki zbliżył się zwolna, głęboki oddając ukłon.

W oczach kobiety błysnęło coś jakby odcień gniewu; pomimo tego jednak wyciągnęła doń drobną rączkę.

— Ach, nasz malarz! — wybiegło na usta kraciastym pledem otulonego pana Artura. — Jak to dobrze, że przybyłeś pan tutaj, zastajesz nas bowiem jeszcze pod wrażeniem obrazów. Wracamy w tej chwili z wystawy, gdzieśmy się zachwycali pańskim zakonnikiem, czy księdzem... jakżeż tam?...

Zaplątał się zmięszany, nie pamiętając tytułu.

— Cieszę się, że skromna moja praca mogła zwrócić uwagę takiego jak pan znawcy — odparł malarz, chyląc głowę z szyderczym nieco uśmiechem.

— Ależ, *ma foi*, to wcale ładne, seryo mówię — ciągnął kraciasty człowieczek dalej, zadowolony z siebie i ze znawstwa, jakie mu przyznawano. — Niech pan zapyta panny Adeli, czy nie mam racyi; z kwadrans przynajmniej nie mogła się od tego kazania oderwać.

Gustaw spojrzał poważnie w rysy panny Malinieckiej, chcąc z nich wyczytać ślad wrażeń poprzednich, wobec jednak powiek spuszczonych, odbijało się w nich tylko lekkie wahanie. W końcu, podnosząc ciemne rzęsy w górę, przyznała ze szczerem uznaniem:

— W rzeczy samej „Ksiądz Marek" niepospolitą jest kreacyą. To utwór rzeczywistego talentu.

Gustawowi serce zabiło żywiej z radości.

— Pani — wyszeptał — pochwała ta, najmilsza, jaką kiedykolwiek otrzymałem, nagradza mnie sowicie za długie lata pracy.

— Niechże i do dalszych zachęci — dokończyła cichutko i zmieniając przedmiot rozmowy, dodała głośno: — Przyznaj, panie artysto, że gorszyłeś się bardzo przed chwilą, patrząc na szalone nasze harce.

— Gorszyłem? — powtórzył — nie, raczej niepokoiłem się. Artystę, skoro tak mnie pani nazwałaś, mógł czarowny ten widok zachwycić tylko, mógł go porwać i unieść wcieloną poezyą ruchu; ale w człowieku musiał... budzić obawę.

Panna Adela spojrzała pytająco.

— Gdyby Maryś, gdyby ojciec pani byli tutaj, z pewnością nie pozwoliliby na taką szaloną z własnem zdrowiem igraszkę.

Wspomnienie brata i starego radcy, którego córka, bądź co bądź kochała, zasępiło czoło młodej pary.

— Nie będę ślizgała się już — wyrzekła stanowczo.

— Dziękuję pani! — wybiegło mimowoli na usta Gustawa.

(C. d. n.)

worzą pamięć (pamiętam moje dzieciństwo, młodość, maszynę parową, Norymbergę i t. d.) W skrzydle Woli ślady nazywamy nałogami (nałóg ciągłego chodzenia, rannego wstawania, oszczędności, palenia papierosów i t. d.).

Na drugiem piętrze duszy znajdujemy Współdźwięczność czyli zdolność odtwarzania w sobie cudzych stanów duszy. Współdźwięczność w Uczuciu nazywa się współczuciem (ktoś odczuwa cudzy ból, zmartwienie, wstyd...). Współdźwięczność myśli jest domyślnością (gdy np. odgadujemy o czem myśli nasz znajomy, albo gdy dwaj cudzoziemcy porozumiewają się na migi i za pomocą wyrazu twarzy). Nareszcie współdźwięczność Woli tworzy naśladownictwo. Np. w teatrze gdy jeden klaśnie, klaszczą inni; na ulicy gdy jeden stanie i patrzy gdzieś, zatrzymują się inni.

Trzeciem piętrem duszy jest Twórczość. Twórczość w skrzydle Uczucia tworzy wzruszenia, w korpusie Myśli Twórczość nazywa się imaginacyą, wnioskowaniem lub poprostu twórczością umysłową. Zaś w skrzydle Woli Twórczość rodzi czyny samodzielne i nowe sposoby, których nie nauczyliśmy się od nikogo.

Czwartem nareszcie piętrem Duszy są idee panujące. W Uczuciu — ideami są namiętności (duma, miłość, smutek itp.). W korpusie myśli nazywają się poprostu Ideami umysłowemi (idea człowieka, społeczeństwa, cnoty, wojny itd.). W skrzydle Woli idee dają początek Celom (ktoś chce zrobić majątek, inny dąży do sławy albo ugania się za ulubioną kobietą itp.).

I oto mamy cały dmach duszy, który przedstawić można w poniższej tabliczce:

	UCZUCIE	MYŚL	WOLA
Idee panujące	Namiętności	Idee	Cele
Twórczość	Wzruszenia	Imaginacye i wnioskowanie	Sposoby
Współdźwięczność	Współczucie	Domyślność	Naśladownictwo
Ślady	Sympatye i Antypatye	Pamięć	Nałogi
Bierność	Przyjemności Przykrości	Spostrzeżenia najprostsze	Odruchy
Organizm	Odżywczo — odrodcze organy	Zmysły	Organy ruchu

Słowem, ze względu na najogólniejszą budowę można porównać człowieka z potrójnym gmachem o sześciu kondygnacyach.

Gmach ten jest zbudowany niby z cegiełek, z zalet i wad indywidualnych, o których wspomnimy później. I nareszcie po wszystkich piętrach tego gmachu biega tajemnicze światełko, ludzkie ja, które w skrzydle Uczucia nazywa się samopoczuciem, w korpusie Myśli — świadomością, w skrzydle Woli — samodzielnością.

Gdy światełko to znajdzie się w fundamentach Myśli, mówimy: „ja widzę“ — „ja słyszę“ itd. Gdy ukaże się na piętrze Śladów, w Uczuciu, mówimy: „ja to lubię, a tamtego nie lubię“... Gdy zabłyśnie na najwyższem piętrze Woli, wówczas powiadamy: „ja tego chcę, pragnę“ itd.

Trzeba jeszcze dodać, że nie każda dusza ludzka posiada równomiernie rozwinięte piętra. Większość ludzi ma w dobrym stanie Organy, Bierność i Ślady, zaś wyższe piętra nieledwie w zaniku. U niektórych silnie rozwiniętą jest Współdźwięczność, tj. współczucie, naśladownictwo, albo oboje razem. Inni znowu odznaczają się Twórczością, tj. żywą fantazyą, gwałtownemi wzruszeniami, działalnością najczęściej nieporządną.

Lecz bardzo niewielu ludzi posiada wszystkie piętra, od Organizmu do Idei, rozwinięte proporcyonalnie — i tacy zwykle odznaczają się wśród bliźnich.

Kto posiada wszystkie piętra Myśli, może stać się myślicielem; kto wszystkie piętra Woli, bywa działaczem, człowiekiem czynu; w kim zaś Uczucie dosięgło pełnego rozwoju, ten z pewnością zdobędzie w życiu tytuły człowieka dobrego, szlachetnego, delikatnego, filantropa itd.

Zupełny i jednoczesny rozwój Uczucia i Myśli tworzy apostołów i artystów, rozwój Myśli i Woli cechuje prawodawców, twórców państw i zdobywców, rozwój Uczucia i Woli wydaje bohaterów.

Człowiek zaś, któryby posiadał wszystkie piętra Uczucia, Myśli i Woli rozwinięte proporcyonalnie a silnie, byłby istotą nadzwyczajną, półbogiem.

W ogóle każda ludzka dusza posiada do swego rozporządzenia pewną, ograniczoną ilość jakby cegiełek. Gdy zbyt wiele zużywa ich na budowę np. Myśli, zabraknie jej na Uczucie i Wolę. Gdy zanadto rozszerzy piętro na przykład Śladów, może nie wystarczyć jej na wybudowanie piętra Twórczości i Idei.

Zkąd wynika prawidło: kto chce być człowiekiem, choćby nie zbyt wielkim, lecz doskonałym, niech pracuje nad równomiernym rozwojem każdej władzy, a w niej każdego piętra, nie wysilając się na jakieś piętro pojedyncze.

Tak wygląda w najogólniejszych zarysach „mapa duszy“.

Bolesław Prus.

Z izby sądowej.

Berlin d. 24. grudnia.

(Co może spotkać przyzwoitą Berlinkę w Berlinie?)

W przeddzień wilii tworzyła awantura ze stróżem bezpieczeństwa publicznego, od której włosy na głowie stają, treść rozprawy jednego z sądów ławniczych berlińskich.

Drobny to wypadek i owa awantura i owa rozprawa, ale tak charakterystyczne, że wątpić można, czy gdziekolwiek indziej na świecie poza Berlinem mogło się kiedy zdarzyć coś podobnego.

Na jednej z głównych ulic miasta posiada wielką drukarnię znany w całej dzielnicy przemysłowiec Sch. Żona jego w niedzielę 6 zeszłego miesiąca świeżo zgodzonej do posługi dziewczynie pozwoliła wyjść w ten dzień na przechadzkę pod warunkiem, że wróci o godzinie 10 do domu. Gdy minęła owa wieczorna godzina, a dziewczyny widać nie było zeszła p. Sch. w negliżu tj. w szlafroczku i samych pantofelkach a bez kapelusza do bramy domowej, zobaczyć, czy przypadkiem wczoraj dopiero przyjęta dziewczyna nie czeka przed drzwiami, nie umiejąc sobie poradzić z ich otwarciem i dostaniem się do mieszkania. Gdy otworzyła drzwi spostrzegła dziewczynę z jakimś drągalem — tak tego człowieka nazywano w ciągu całej rozprawy — zawołała ją więc po imieniu i kazała wracać do domu. Drągal sprzeciwił się temu i oświadczył, że dziewczynę z sobą zabiera. Przypadkiem przechodził w tej chwili ulic policyant Weniert, jego więc wezwała pani Sch., aby zapytał „drągala“ o nazwisko. Policyant nie okazał do tego żadnej ochoty a natomiast zapytał z jakiego powodu ma nieznanemu człowiekowi stawiać jakieś pytania. Na to, jak twierdziła pani Sch. odpowiedziała: To jest moja sługa, a ten nieznany człowiek chce ją uprowadzić. Natomiast policyant twierdzi, że pani Sch. odpowiedziała mu: Tobie nic do tego.

Zeznanie to policyanta nie bardzo było wiarygodne, bo się pokazało z jego własnych zeznań, że odpowiedział pani Sch.: Choć to pani sługa, mimo to ja nie mam wcale powodu wypytywać ludzi na ulicy o nazwisko. Nie znalazłszy pomocy u stróża bezpieczeństwa wpadła pani Sch. w rozdrażnienie i jak utrzymywał policyant, miała zawołać głośno: Ładny z ciebie policyant! Po cóż właściwie jesteś na ulicy?

Tymczasem powoli zgromadził się tłum ludzi wokoło sprzeczających się osób. Wówczas policyant przystąpił do pani Sch. i nakazał jej stanowczo natychmiast wyjść z drzwi a wejść do domu. Z rozkazem tym nie chciała się pogodzić pani Sch i tak doszło do tego, że policyant nagle wezwał ją surowym tonem, aby poszła za nim na strażnicę policyjną. Oburzona tem kobieta, przedstawiała, że przecież dom ten jest jej własnością i ona w nim mieszka i nie może boso w negliżu chodzić po strażnicach. Prosiła, aby jej policyant pozwolił pójść na chwilę do siebie — nadaremnie, mąż strzegący porządku oświadczył, że na to już w tej chwili za późno, bo teraz musi już z nim pójść na strażnicę. Kobieta prosiła dalej, aby przynajmniej mogła mieszkanie zamknąć, które zostawiła otwarte. Nawet na to nie chciał pozwolić srogi strażnik, a gdy krnąbrna obywatelka mimo to coś zaczęła majstrować koło zamka, przyskoczył do niej, chwycił ją wpół i siłą porwał z sobą na ulicę. Tam chwycił ją gwałtownie za ramię i popchnął przed siebie. Takie zajście na jednej z najludniejszych ulic w porze, kiedy się kończą widowiska sceniczne w teatrach, musiało naturalnie wywołać zbiegowisko i wywołało je istotnie, skoro więc pani Sch. spostrzegła przejeżdżającą mimo wolną dorożkę, poprosiła policyanta, aby jej oszczędził wstydu paradowania przez miasto w negliżu do komisaryatu na oczach dowcipkującej gawiedzi. Nie czekając na odpowiedź, poskoczyła do dorożki i zaprosiła policyanta z sobą. Odpokutowała też za takie zuchwalstwo.

Policyant wyciągnął ją tak gwałtownie z dorożki, że szlafrok się podarł w kilku miejscach, a na ciele wystąpiły sińce. Musiała piechotą iść aż na strażnicę, gdzie ją tylko o imię i nazwisko zapytano i natychmiast kazano jej odejść. Tymczasem nadbiegł na policyę przerażony mąż i został potraktowany tam słowami: zabieraj się pan stąd, bo inaczej zamkniemy pana do aresztu.

Za to wszystko oskarżyła policya przed sądem panią Sch. o obrazę warty policyjnej i nieposłuszeństwo wobec niej. Sam prokurator uznał winę pani Sch. za nader drobną i wnosił skazanie jej na 4 marki grzywny za wszystkie przestępstwa. Jedyny był to w swoim rodzaju widok, jak przedstawiciel władzy w imię tak wielkiej idei jak sprawiedliwość domagał się od przysięgłych skazania na karę kobietę, nad którą ramię innej władzy poprostu się pastwiło jak nad najostatniejszą z ladacznic.

Na szczęście nawet w Berlinie sędziowie przysięgli nie wszyscy jeszcze są na modłę pruską dokładnie uformowani, dlatego też większością głosów uwolnili podsądną od oskarżeń.

Na tem się sprawa prawdopodobnie skończy, bo ani mowy nie ma o jakiejś karze dla policyanta. Niemcy to nie Anglia, z którą chcą na wszelkich polach rywalizować — nawet na polu cywilizacyi. W Londynie rok czy dwa lata temu, gdy zaszła podobna mniej więcej sprawa, bo tam również niepotrzebnie policyant aresztował wieczorem jakąś panienkę, nikt ani myślał uwalniać jej od oskarżeń. Przeciwnie sam minister spraw wewnętrznych musiał zaraz nazajutrz bronić policyanta przed atakami deputowanych, którzy mu z groźbą na ustach do oczu skakali. I tyle tylko dokazał, że policyanta nie wypędzono ze służby, lecz go tylko ukarano, pozostawiając nadal w szeregach stróżów bezpieczeństwa publicznego. W Berlinie coś podobnego byłoby tak samo niesłychaną rzeczą, jak ukaranie szyldwacha za strzelanie ludzi po ulicach dla obrażonej dumy.

Żona powieściopisarza.

W biografii Alfonsa Daudeta potrzeba koniecznie zatrzymać się na jednej z najjaśniejszych kart jego życia — na historyi jego małżeństwa.

Nie wiem, czy przypominają sobie czytelnicy, że Daudet ogłosił w młodości swojej piorunującą filipikę przeciw małżeństwom artystycznym. Żony literatów i artystów wydały mu się potwornością, pętami dla skrzydeł talentu, posępną chmurą życiową. Nakreślił on kilkanaście sylwetek takich stadeł małżeńskich, a dobrał najczarniejszych farb z palety swojej, aby odstraszyć dziatwę Parnasu od ślubnego kobierca. A mimo to Daudet miał żonę i był najszczęśliwszym małżonkiem, nie tak jak Strindberg, który sprzeniewierzywszy się doktrynie własnej o kobiecie, „wiecznem demonie“, pojął małżonkę i rozwiódł się z nią po roku pełnego kwasów i udręczeń pożycia.

Tak! pani Daudet była w samej rzeczy wyjątkowym ideałem żony artystycznej: Gospodyni skrzętna i wytworna, matka najczulsza, co najważniejsze jednak, towarzyszka inteligentna, współczująca wszelkie walki duchowe męża, kontrolująca inteligentnie pomysły i wykonanie utworów jego, współpracująca nieraz w rozwiązywaniu trudnych kombinacyj psychologicznych. Poznał ją Daudet w r. 1866, gdy wraz z bratem Ernestem spędzał miesiące letnie w Ville d'Avray. Pewnego razu przybyło w gościnę do braci Daudetów kilku przyjaciół, w których towarzystwie znajdowała się panna Julia Allard, odznaczająca się niezwykła [illegible] inteligencyą i finezyą Daudet pokochał ją i zaślubił wkrótce.

Pracował on wówczas nad swoją „Le petit Chose“ i zabrał rozpoczęty utwór w podróż poślubną. Oczywiście rękopis spoczywał nietknięty na dnie kufra, bo któżby tam myślał o bazgraniu w rozkosznem *dolce farniente* miesięcy miodowych. Dopiero po powrocie, gdy młode małżeństwo zamieszkało w prześlicznym zameczku Vigneux, Daudet wydobył z ukrycia zapomniany rękopis i wykończył przerwaną pracę przy boku ukochanej małżonki. W pamiętnikach swoich („Trzydzieści lat Paryża“) opisuje on z zachwytem poranek małżeństwa swego. Pracował zwykle na ławeczce darninowej, a u stóp jego igrały dzikie króliki. Lub pływał w łódce po srebrnem jeziorze w parku i snuł wątek utworów swoich. Albo młoda żona muzyką Chopina podniecała twórczość młodego poety. Tak! przecudna była to idylla. Ale by stworzyć sobie takie „*temps des roses*“ nie dość mieć przy boku swoim piękną i mądrą żonę, trzeba mieć jeszcze dużo, bardzo dużo pieniędzy, których niestety brak zwykle „wybrańcom Parnasu“.

I w późniejszej twórczości Daudeta, udział żony był nader żywym i serdecznym, a słynny romansopisarz niejednokrotnie wspomina o tem w pamiętnikach swoich. Tak np. w pięknym ustępie o powstaniu słynnej powieści „*Fromont jeune et Risler ainé*“ wyznaje on, że plan cały przedyskutował starannie z małżonką swoją. Przez kilka tygodni tylko o tem z nią gawędził i 20 razy pytał się: „Jak są dzisz? Czy mam uśmiercić Sidonję? A możeby zostawić Rislera przy życiu? Co? Jakie słowa powiedziałabyś ty Julijeto, gdybyś była w podobnem położeniu, jak Delobelle, Franciszek lub Klara?“ I tak dalej, od ranka do nocy, w czasie wspólnych przechadzek, przy powrocie z teatru lub balu. A gdy już plan cały był gotów, zasiadł Daudet w swojej dużej, jasnej pracowni i jak zwykle galopem jechał piórem po papierze.

Skoro tylko kartkę zapisał, maleńki syn jego „jasnowłose chłopię“, niosło ją matce, siedzącej w drugim kącie pokoju. P. Julia czytała rękopis uważnie, czasem notowała na marginesie uwagi krytyczne i znów synek maleńki odnosił go ojcu.

Daudet za to współpracownictwo był niezmiernie wdzięcznym małżonce i wymowne świadectwo uczuć swoich złożył w pamiętniku, przyznając otwarcie, że w dziełach jego nie ma ani jednej stronicy, którejby „Julia nie posypała pięknym, azurowym i złotym pudrem kochającego serca“. A przytem była tak przedziwnie skromną. „Kiedyś — mówi Daudet — wspomniałem o jej cichem współpracownictwie w dedykacyi do „Nababa“, ale żona moja oparła się stanowczo publikowaniu tej przedmowy i tylko w dziesięciu egzemplarzach, przeznaczonych dla przyjaciół najbliższych, umieścić ją pozwoliła“.

Pani Daudet zresztą dowiodła w książce ogłoszonej pod swem panieńskiem nazwiskiem, że posiadała sama wybitny talent literacki. Są to „Uwagi nad naturą i sztuką“, w których pani Julia Allard wypowiada sporo subtelnych spostrzeżeń o utworach autorów współczesnych, o cudzych krajach, o podaniach obcych narodów itd. Oprócz tej książki, ogłosiła jeszcze w kilku czasopismach cały szereg doskonałych artykułów literackich.

I jako „dama salonowa“ wywierała pani Daudet czar niezwykły na otoczenie swoje. U stołu jej gromadziły się najwybitniejsze talenty Francyi, podziwiając jej finezyę, inteligencyę i umysł, miłujący wszystko co piękne. Tak! Daudet był szczęśliwy w małżeństwie, ale za typ literackiego małżeństwa niepodobna niestety uznać tego związku.

Z Poznańskiego.

Poznań d. 30 grudnia.

(Nowy rok niepomyślnie się zapowiada — ale miejmy wiarę — Projekty antipolskie. — Mazurzy pruscy)

Jesteśmy więc w przededniu nowej przeciw nam kampanii.

Dotąd tylko centrum i część wolnomyślnych uważa za potrzebne i sprawiedliwe wystąpić stanowczo przeciw nowym nakazom germanizacyjnym i projektowanym ustawom antipolskim, większość zaś niemieckiego społeczeństwa, uwiedziona bałamuctwami hakatystów jest nam wrogą, a ta większość będzie roztrząsać w sejmie. Groźnie zapowiada się dla nas rok nowy. Przyszłość kryje w swym łonie nowe pociski, nowe klęski, jakie spadną na skołatane nasze społeczeństwo. Dotychczas jednak dali Polacy tyle dowodów siły i nieugiętości, tyle razy ze zwycięsko podniesionem czołem wychodzili z walk, grożących, zdawało się nieraz, niechybną zgubą, że zapewne i tym razem pokonać się nie dadzą. Masy ludowe, zwykle obojętne dla spraw ogólnych i narodowych, rozbudzone są już tak, że z niemi poważnie przeciwnik liczyć się będzie musiał.

Każdy grom przeciw nam skierowany, budził i rozświecał lud, na każde uderzenie w nas, szeregi Polaków się zwiększały. Ludzie obojętni i nieuświadomieni, budzili się dla sprawy narodowej. Gromada inteligencyi zamieniła się dziś w milionowe szeregi ludu uświadomionego, pewnego swych obowiązków, przywiązanego do swej [illegible], że jeśliby hakatystom udało się poruszyć przeciw nam piekło, to znajdzie się w zwartych naszych szeregach dość siły na przetrwanie i wytrzymanie tego ataku.

Przeciw nowym projektom germanizacyjnym występuje stanowczo *Märkische Volks Zeitung*. Przedewszystkiem uważa pismo, — zupełnie słusznie — dążenia, aby przez środki germanizacyjne, pozyskać polskie społeczeństwo, za niestosowne, a zarazem za chybione. Smutne widowisko — pisze — przedstawiają tu „potężne Niemcy“. Nowych braci chcą pozyskać, nowych braci wychować, ba wyhodować! Przyjaźń tymczasem nie jest płodem przemocy, sporu i wojny — przyjaźń wypływa z delikatniejszych uczuć; kto chce zyskać przyjaźń, ten nie powinien siać trującego posiewu nienawiści, prześladowania i ucisku, inaczej bowiem wywoła tylko rozgoryczenie. Jak się woła do lasu, takie się ztamtąd otrzymuje echo.

Coraz energiczniej przemawiać zaczynają Mazurzy pruscy. Zrazu te głosy przebudzonego życia były lękliwe i mgliste. Tak długo lud mazurski przywykł chodzić na pasku junkrów niemieckich, tak długo wmawiano w niego, że sam w sobie jest zerem, a tylko w łączności z Prusakami cyfrą poważną, tak długo prawiono mu w gazetach i na zgromadzeniach o wielkiej idei niemieckiej, przed którą wszyscy korzyć się powinni, choćby za cenę języka narodowego, że gdy zagrały pierwsze pobudki samodzielności politycznej, Mazur oczy przecierał i nasłuchiwał lękliwie nie ufając władzom myśli własnej i świętości praw swoich. Czytelnicy wiedzą już, jak to założona w Ełku *Gazeta ludowa* zaszczepiła w chwiejnym ludzie mazurskim samowiedzę siły zbiorowej, jak powoli łamała tam wpływy pastorów rządowych i agentów stojących na junkierskim żołdzie, jak cichy szept narodowy stał się głośnym krzykiem emancypacyi.

Przed kilkunastu dniami podaliśmy na tem miejscu odezwę pierwszego komitetu wyborczego na mazurach, rzucającą rękawicę panom niemieckim pod hasłem: „Mazury dla mazurów!“ Starano się represaliami policyjnemi zdusić ten ruch niespodziewany, starano się mianowicie przeszkodzić zawiązaniu komitetu przez rozbijanie zgromadzeń politycznych, ale idea była tak silna, prąd narodowy tak energiczny, że sztuczne groble i pęta pękły pod naciskiem siły żywiołowej. Rozbito zgromadzenia ludowe, więc redakcya *Gazety ludowej* zwołała narady poufne. W każdym zakątku mazurskim potworzyły się kółka polityczne, każda wioska wybierała mężów zaufania i tak to w Ełku, wbrew gwałtom policyjnym, stanął komitet mazurski. Ogłoszono odezwę wyborczą, a w chatach mazurskich odczytywano ją z zapałem. Teraz rozpoczyna się robota praktyczna, organizowanie szeregów i wybór kandydatów. Chodzi przedewszystkiem o solidarność żelazną, bo tylko ona stanowi na Mazurach gwarancyę zwycięstwa.

To też *Gazeta ludowa* stawia ją we właściwy sobie, szorstko-demokratyczny sposób za dogmat polityczny.

„Polaków chcą przedzierzgnąć na „niemieckich braci“. — taki się podaje pozór. Dlatego przed jedenastu laty uchwalono sto milionów marek, które atoli ten tylko miały cel, aby Polaków wyprzeć z ich starodawnych siedzib i — co jest rzeczą główną — przerobić ich z katolików na protestantów. Ale nie dość na tem, chwycono się dalszych środków, które ten tylko miały cel i skutek, że Polakom zupełnie zakwasiły życie. Że wskutek tego powstał w polskich dzielnicach Prus w wysokim stopniu naprężony stosunek pomiędzy Polakami a Niemcami, było również naturalnem. Ale zamiast postarać się o przywrócenie pokoju i poczynić kroki, któreby się przyczyniły do uspokojenia umysłów, któreby jedynie nadawały się do zaprzyjaźnienia Polaków z Niemczyzną i zamienienia ich w zastęp braci dla Niemców — zbroją się teraz na nowo do silniejszej kampanii przeciw Polakom.“.

„Wszystkie prace komitetu — czytamy tamże podlegają kontroli zebrań wyborców i dopiero gdy ci je zatwierdzą, stają się wobec wyborców obowiązującemi. Każdemu z wyborców wolno na zebraniu do komitetu podawać kandydatów, tj. takich, którzy mają posłami zostać, a komitet zobowiązany jest przedstawiać ich wyborcom. Większość głosów zebranych rozstrzyga. Po zapadłej uchwale na zgromadzeniu jest każdy zobowiązany, pod utratą czci i godności, trzymać się tej uchwały. Przed uchwałą wolna agitacya i starania wszelkiego rodzaju o uzyskanie poselstwa, po uchwale i ogłoszeniu uchwały przez komitet, klamka zapadła i kpem ten ale nie Mazurem, ktoby nie uszanował prawa i działał przeciw tym postanowieniom. Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. I to jest jedyny sprawiedliwy sposób do dojścia do rzetelnego końca.“

Tak przemawia do ludu mazurskiego *Gazeta ludowa* a znając wpływ tego pisemka na masy, wątpić niepodobna, że żaden mazur kpem nie zostanie.

TANI FACH.

Przemysł drobny i rękodzielnictwo włościańskie, dzięki inicyatywie ludzi dobrej woli, zrobiły w ostatnich czasach znaczne postępy. Owe długie wieczory zimowe, trawione w większości wypadków bezużytecznie, spędzane są obecnie w wielu miejscowościach kraju na pracy pożytecznej i zasilającej materyalnie skromny budżet rodziny włościańskiej.

Stronami kwitnie koszykarstwo — plotą kosze, półkoszki z wikliny lub korzenia, gdzieindziej tkactwo, w innych znowu wioskach garncarstwo i kamieniarstwo, o ile materyał surowy znajduje się w okolicy.

Nie ma też średnio zaludnionej wioski, w którejby się nie znalazł domorosły szewc, stolarz, murarz, nie mówiąc już o cieślach i kowalach, gdyż te dwie gałęzie rzemiosł były już i dawniejszymi czasy dość rozwinięte. Od biedy więc, jeśli ci przyjdzie czy piec przestawić, czy futrynę w oknach dopasować, znajdziesz majstra pod ręką, z przyszczepkiem lub zelówką także nie udajesz się do miasta, bo na miejscu załatwić się możesz, ale niechno ci się szyba zbije, tygodnie całe przeminą, nim się przeciągów pozbędziesz.

Latem jeszcze jako tako; stara gazeta, kawałek deski, lub wetknięta w otwór okna poduszka, zastąpią na razie brak szkła, ale zimą kłopot prawdziwy.

Wiatr mroźny i śnieg wdzierają się szczelinami, a szklarza ani na lekarstwo! Często dla jednej szyby trzeba posyłać mil kilka do miasteczka i rzecz prosta, znaczne ponosić koszty.

Z niezrozumiałych powodów fach ten łatwy i nie wymagający znacznego materyalnego nakładu na warstat i narzędzia, a więc dla włościanina, jako poboczne źródło dochodowe nader odpowiedni, nie może się jakoś przyjąć pod strzechą.

Szklarstwem zajmują się przeważnie żydzi a i to w nieodpowiedniej zapotrzebowaniu liczbie.

Bez konkurencyi przeto znalazłoby się jeszcze miejsce i dla włościan — szklarzy.

Jak to już powyżej nadmieniłem, sam fach zbyt długiej nauki nie wymaga; przy względnej zręczności można się go w ciągu paru tygodni wyuczyć jak należy. Potrzebne narzędzia ograniczają się do zwykłego młotka i oślna brylantowego, ceny od 5 do 6 zł.; nosidła na szyby również drożej nad 1 zł. nie kosztują.

Tak więc cały wydatek warstatowy nie przewyższa 7 zł., co się zaś tyczy szyb, to te udzielane bywają szklarzom na terminowy kredyt pod dość dogodnemi warunkami, gdyż niewyrobiony towar przyjmowany bywa w tejże samej cenie z powrotem.

Jest to więc fach jakby stworzony dla najuboższych, a tem pożądańszy, że dający zajęcie w zimie, w porze, w której na wsiach najtrudniej o zarobek.

Zawód szklarstwa powinienby tedy między ludem się zaszczepić.

K. L.

KRONIKA.

Lwów dnia 1 stycznia.

Koniec roku, dzień św. Sylwestra obchodzono onegdaj w niektórych stowarzyszeniach, jak w Kole literacko-artystycznym i w domach prywatnych. Wszędzie bawiono się wesoło i Rok nowy witano entuzyastycznie, w nadziei, że przyniesie istotnie ziszczenie zamiarów i pragnień. Nawet teatr był wczoraj szczelnie zapełniony.

Awans wojskowy. *Militär - Verordnungsblatt* ogłasza mianowania poruczników rezerwowych, a mianowicie: 1.848 w piechocie, strzelcach, pionierach oraz pułkach kolejowych i telegraficznych, 179 w kawaleryi, 158 w artyleryi polowej, 54 w artyleryi fortecznej, 13 w oddziałach sanitarnych, 153 w trenie.

Dalej ogłoszone są nominacye kadetów rezerwowych zastępców oficerskich, a mianowicie: 697 w piechocie, strzelcach pionierach itd., 6 w kawaleryi, 153 w art. pol., 8 w art. fortecznej, 16 w oddz. sanitarnych, 9 w trenie; nadto mianowania kadetów rezerwowych: 784 w piechocie itd., 96 w kaw., 215 w art. polowej, 61 w fortecznej, 14 w oddziałach sanitarnych i 155 w trenie.

Fasye do podatku rentowego i do podatku osobisto-dochodowego składać można w administracyi podatkowej we Lwowie pisemnie lub ustnie. Dla fatentów ustnych wyznaczyła administracya rozmaite dni do zgłaszania się, a to w celu uniknięcia tłoku. I tak w biurze administracyi zgłaszać się mogą od g. 9 do 1 rano i od 4 do 7 wieczorem kontrybuenci, których nazwiska zaczynają się literą A w dniu 3, B-4 i 5, C i D-7, E i F-8, G 10 i 11, H-12, I i J-13, K-14 i 15, L i Ł-17, M-18 i 19, N i O 20, P i Q-21 i 22, R 24 i 25, S-26, 27 i 28, T, U i V 29, W i Z-31 stycznia.

Świadectwa ubóstwa do procesu. Z zaprowadzeniem nowej procedury cywilnej zależnem będzie od pewnych formalności otrzymanie świadectwa ubóstwa, potrzebnego ubogim do procesu. W tej mierze ogłasza magistrat następujące prawidła obowiązujące we Lwowie: 1. Do wystawienia świadectwa ubóstwa do sporów cywilnych uprawniony jest komisaryat dzielnicy miejsca zamieszkania. 2. Świadectwa wystawiane być mają na osobnych blankietach drukowanych. 3. Świadectwo podpisują obok komisarza dzielnicy także właściciel domu i parafialny duchowny jeżeli zaś oni podpisu swego odmówią — rzecz ta musi być uwidoczniona na świadectwie. 4. Pozostający w służbie jakiejkolwiek mają wykazać wysokość zasług rocznych. 5. Po zbadaniu wszystkich okoliczności przez komisaryat — potwierdza ostatecznie świadectwo ubóstwa departament VI magistratu. Ci którzy chwilowo we Lwowie przebywa-

nie mogą uzyskać świadectwa ubóstwa. 7. Przeciw odmówieniu świadectwa ubóstwa służy rekurs do namiestnictwa ustny lub pisemny do dwóch tygodni. Przeciw orzeczeniu namiestnictwa nie ma dalszych środków prawnych.

Nie bijem go, to pałką. Krakowska dyrekcya kolei państwowych nie mogąc już być głuchą na skargi publiczności polskiej, którą niemile drażniła niemiecka nazwa stacyi Saybusch-Żywiec, postanowiła obecnie jak donoszą z Krakowa naprawić złe i od 10 stycznia nakazała nazywać tę stacyę: „Żywiec-Saybusch".

Cesarz papieżowi przesłał w darze na nowy rok piękną, artystycznie wykonaną szkatułkę, a w niej 50.000 guldenów w złocie.

W procesie panamskim uwolniono wszystkich podsądnych z wyjątkiem Naquet-a, który za miesiąc będzie sądzony in contumaciam.

Wilia w Wiedniu. Polacy, zamieszkali nad modrym Dunajem spędzali w kółkach rodzinnych święta Bożego Narodzenia. Tradycyjnie stow. „Strzecha" urządziło wilię, która zgromadziła kilkadziesiąt osób, tak, że lokal okazał się za małym. Radca Twardowski, gorliwie zajął się ugoszczeniem zebranych. Po staropolskim łamaniu się opłatkiem, nastąpiły liczne przemówienia, między innymi p. Wolframa, prezesa „Ogniska", i p. dra Jurkowskiego, byłego prezesa ruskiego stow. „Hromada" który zgodę Polaków i Rusinów na obczyźnie wskazywał za przykład dla tych narodów w kraju. W wesołym nastroju, śpiewając kolędy i pieśni polskie, bawiono się do późna w nocy miłe wynosząc wrażenie.

W stowarzyszeniu „Strzecha" skupiają się przeważnie warstwy rękodzielnicze, zaś stowarzyszenie powinno swą działalność w tym duchu dalej rozwinąć, gdyż znajduje szkodliwą rywalkę w socyalnej „Sile" gdzie pp. Daszyński, Kozakiewicz i inni zasiewają antynarodowe idee i ogołacają do reszty z patryotyzmu, przyniesionego z kraju. Przez pielęgnowanie ideałów narodowych między członkami „Strzechy" ochrania się ich od wynarodowienia.

Karnawał w Wiedniu, jak zwykle, zapowiada się licznemi balami, dla Polaków jednak mała nadarza się sposobność zatańczenia dziarskiego mazura, to też od czasu zaniechania balu polskiego, urządzano od lat kilku wieczory mazurowe. Bieżącego karnawału urządzenie takiego wieczoru mazurowego wziął w swoje ręce „Polski klub cyklistów" i w tym celu zawiązał się obszerniejszy komitet. Wieczór zapowiedziany jest na pierwsze dni lutego w hotelu Centralnym.

Strejk z powodu całusa. W pewnem mieście w Pensylwanii, oddalony został ze służby pewien młody Niemiec, nazwiskiem Kissinger, zajęty w jednej z tamtejszych fabryk, za to, że przy robocie pocałował jakąś robotnicę. Koledzy jego, oburzeni taką niesprawiedliwością, urządzili strejk, skutkiem czego musiała fabryka na pewien czas przestać funkcyonować. I to o jeden całus.

Wiele słów wypowiada człowiek w jednym dniu? Nad pytaniem tem zastanawiał się niedawno pewien francuski uczony i doszedł do następujących wyników: Człowiek mówi przeciętnie 2 godziny na dzień, przyczem wymawia 100 słów na minutę. Twierdzenie to jednak nie daje jeszcze dostatecznego wyobrażenia o wielomówności człowieka. Inny więc uczony prowadził swoje badania w tym kierunku ale w inny sposób. Podług niego odczytuje człowiek na głos w godzinie 15 stron folio, czyli 52 tomów 600 stronicowych na rok.

Amerykańska policya. Miłe stosunki panują w Chicago. „Niebezpieczeństwo" publiczne jest tam w wielkim rozkwicie. Napady na ulicach, rabunki w sklepach i mieszkaniach — weszły tam tak bardzo w użycie, że nikt prawie nie zwraca na nie uwagi. Bójki uliczne, pociągające za sobą kalectwa, są na porządku dziennym, a w niektórych dzielnicach miasta oddają się całe familie z powodzeniem zawodowi dawnych „raubritterów". Słowem, zdaje się, jakgdyby rozbójnicy i bandyci z całego kraju naznaczyli sobie w Chicago schadzkę. Najsmutniejszą rzeczą jest to, że policya chicagowska nie zwraca najmniejszej uwagi na wszystkie te wybryki uliczne, jednające tak smutną opinię miastu, ale służy wyłącznie tylko celom politycznym. Zamiast dbać o bezpieczeństwo obywateli, zajmuje się zbieraniem kontrybucyi od szulerów, kobiet z półświatka etc. dla kasy „machiny" demokratycznej. W ogóle stosunki w Chicago doszły do takiej potworności, że republikanie żądają zniesienia policyi miejskiej, a zaprowadzenia na jej miejsce policyi państwowej.

Uzdrowotnienie tytoniu. Niemieckie czasopisma specyalne donoszą, iż prof. Gerold z Halli wynalazł sposób neutralizowania szkodliwego wpływu nikotyny na organizm palaczy. Według metody prof. Gerolda, tytoń przed użyciem go do fabrykacyi cygar ma być moczony w płynie, którego podstawę stanowi *Origanum vulgare.*

Nawrócenie się ludu. Przed świętami przybył do Rzymu naczelnik plemienia gelońskiego z Kurdystanu, w Azyi mniejszej, Benjamin i przedstawił się w Propagandzie kardynałowi Ledochowskiemu, za pośrednictwem księdza Jamin, prokuratora, to jest rezydenta patryarchy babilońskiego i chaldejskiego. Plemię Gelonu liczy około 8.000 dusz. Naczelnik Benjamin jest synem kacyka Wardy i od r. 1866 przyjął wiarę chrześcijańską, ale tak on, jak i całe plemię, są nestoryanami. Benjamin, odbył razem z krewnym swoim, Jerzym, długą i kosztowną podróż do Rzymu, aby wyrobić w Propagandzie wysłanie księży katolickich i założenie szkół odpowiednich. Zresztą, już od kilku lat toczyły się listowne układy w sprawie wysłania duchownych z Rzymu. Patryarcha chaldejski katolicki, magr. Jerzy Ebediesu V Kaiiib, popierał żądania plemienia, ale znaczna odległość oraz inne nieprzyjazne okoliczności opóźniły decyzyę Propagandy. W ostatnich czasach kilku protestanckich misyonarzy wkroczyło do Kurdystanu i to ostatecznie skłoniło naczelnika Benjamina do przedsięwzięcia podróży do wiecznego miasta. Propaganda rzymska upoważniła delegata apostolskiego w Mezopotamii, aby zajął się miejscowym patryarchą chaldejskim wysłał do Gelonu misyonarzy.

Cudowny wzrok. Jeśli historya, opowiadana przez dzienniki paryskie jest zupełnie prawdziwą, to miasto Narbonne posiada cudowne zjawisko w osobie młodej kobiety, która nietylko potrafi czytać przez ciała nieprzezroczyste, niedostępne dla promieni X, ale nadto przenika wzrokiem znaczne odległości.

Dr. Grasset, profesor wydziału medycznego w Montpellier uwiadomiony został przez dr. Ferroul z Narbonne, iż ten zna kobietę, mogącą czytać przez ciała nieprzejrzyste. Dla wypróbowania tej zdolności, dr. Grasset napisał na półarkusiku papieru: „Le ciel profond reflète en etoiles nos larmes; car nous pleurons ce soir, de nous sentir vivre." Potem skreślił słowo po rosyjsku, po niemiecku i po grecku, a następnie wypisał datę: „Montpeilier, 28 octobre 1897." Dr. Grasset złożył ten półarkusik na czworo, tak aby pismo zupełnie zakryć, potem owinął go w papier ołowiany i włożył w zwyczajną kopertę. Aby uniemożliwić otworzenie wpiął w kopertę agrafkę i przypieczętował ją białym woskiem swoją pieczęcią herbową. Dr. Grasset przesłał ten pakiet doktorowi Ferroul w większej kopercie, w którą włożył kartkę, prosząc doktora, aby wewnętrzną kopertę pokazał swojej cudownej pacyentce i kazał jej odczytać słowa w niej zawarte bez otwierania listu. W kilka dni potem dr. Ferroul przesłał mu kopertę nietkniętą i opisał jak się rzecz miały. Pacyentka zobaczywszy kopertę, rzekła odrazu: List owinięty jest w papier ołowiany. Wypisane są na białym arkuszu słowa: „Le ciel profond" i t. d. Potem są jakieś litery takie duże (oznaczyła na swoim palcu blizko centymetr) potem małe słowo, którego nie znam, potem „Montpellier, 28 octobre 1897". Młoda osoba pomyliła się tylko w dwu miejscach: przeczytała „le soir", zamiast „ce soir" i opuściła słowo „trop", wprowadziły ją w kłopot litery greckie, rosyjskie i niemieckie — nie znała bowiem żadnego z tych języków. Dr. Grasset zdał sprawę z tego zdumiewającego doświadczenia Akademii nauk w Montpellier. To uczone zgromadzenie wyznaczyło komisyę, która ma dać do odczytania pacyentce dr. Forroul opieczętowany dokument, nie znanej członkom jej zawartości.

Jest czy jej nie ma? W Czerniowcach od pewnego czasu po kilka osób dziennie zapada na ospę. Mimo to fizykat miejski nie czyni żadnych zarządzeń, przepisanych na wypadek epidemii. Widać uważa, iż epidemii nie ma. Natomiast magistrat czerniowiecki, zniewolony przez pewien czas dla braku miejsca w szpitalu, lokować chorych w aresztach, postanowił wreszcie nie oglądać się na fizykat i z własnej inicyatywy otworzyć nad Prutem szpital dla chorych epidemicznych nad Prutem. Ciekawa rzecz, czy pytanie: „jest czy nie ma epidemii" będzie urzędowo rozstrzygnięte przedtem, zanim wszyscy chorzy pomrą lub wyzdrowieją.

Antypiryna rozpowszechniony środek przeciw bolom głowy, a dotychczas wyrabiany wyłącznie tylko przez berlińską fabrykę chemikaliów „Hoechster Farbwerke" która miała na fabrykacyę tego leku przywilej — potanieje w przyszłym roku. W r. 1898 a mianowicie w sierpniu kończy się patent fabryce berlińskiej, toteż inne chemiczne fabryki gotują się do konkurencyjnej walki z walki z nią i zapowiadają, że będą sprzedawały antypirynę po 60 marek za kilogram, a nie jak dotąd po 105.

Jak siedem miast w Grecyi ongi o Homera tak obecnie w Niemczech już siedm miast toczy spór o... nową politechnikę. Ostatnim konkurentem, który wstąpił w szranki, jest miasto portowe Kiel. Ale nie ma ono wielkich widoków, jeżeli o ufundowaniu jednej tylko nowej politechniki będzie mowa. Chodzi rządowi o utworzenie nowego zakładu politechnicznego na kresach wschodnich. Z konkurentów na wschodzie Królewiec i Elbląg straciły zupełnie nadzieję, Bydgoszcz też jakoś niebardzo wchodzi w rachubę w kołach decydujących, mniej jeszcze Poznań. Co do Gdańska zaś i Wrocławia, przemawia część prasy za projektem, który się niedawno pojawił w rodzaju kompromisu: Gdańsk otrzymałby politechnikę bez oddziałów chemicznego i górniczego, Wrocław zaś zakład naukowy, nie obejmujący wydziału budowy statków.

Hodowla czapel. Ilość czapel uległa ogromnemu zmniejszeniu się wskutek rozpowszechnionego zwyczaju używania ich piór przez panie na ozdoby, zwłaszcza z gatunków czapli białej i nadobnej (Ardea egretta i A. garzetta). Z portów jednej tylko Wenezueli wywieziono do Paryża w r. 1895 około 600 klg. piór czapli białej. Ponieważ jeden ptak dostarcza 3 — 5 klg piór ozdobnych, łatwo możemy obliczyć, ile to czapli padło ofiarą tej mody w ciągu jednego roku. Oprócz Wenezueli Paryż zasilają jeszcze Brazylia, Kolumbia, Paraguaj i Peruwia. Polowania na czaple połączone są z niebezpieczeństwem dla zdrowia, zwłaszcza w krajach zwrotnikowych, gdyż czaple gnieżdżą się na błotach, będących siedliskiem rozmaitych miazmatów, i nie jeden myśliwy przypłacił życiem zdobycie ich piór. Mimo tego ze względu na wielką zyskowność tych polowań, pozawiązywały się towarzystwa łowieckie, których działalność okazała się bardzo zgubną dla czapel. W Azyi Mniejszej i Persyi należą dziś one do rzadkich ptaków, w Chinach, Tonkinie, Indyach jest ich nieco więcej, w każdym razie jednak nie dużo, toż samo można powiedzieć o Europie i Egipcie, który niegdyś słynął ze swoich czapel. Wogóle cała Afryka dostarcza dziś ledwie 25 klg. rocznie. Jedynie Ameryka południowa, a w części i północna może zadosyć uczynić zapotrzebowaniem Polowania na czaple w lianosach i błotnistych lasach Wenezueli miały przynosić w ostatnich latach lepsze zyski, niż poszukiwanie złota lub zbieranie kauczuku. Jestto zapewne jeden z powodów, dla których Anglia stara się dostać do Wenezueli. Znane są jeszcze w handlu tak zwane rosyjskie pióra czaple, pochodzące z Sybiru i Turkiestanu, są one jednak znacznie brzydsze od amerykańskich i z tego powodu mają mniejszą wartość.

Świetne wyniki hodowli strusiów oraz łatwość oswajania się czapel dały zachętę do spróbowania, czyby i one nie dały się hodować. Pierwsze próby urządzono w r. 1895 w Tunisie z czaplą nadobną (A. garzetta). Kosztem 14,000 fr. urządzono rodzaj parku z drzewami, sadzawkami itp. i osadzono w nim 40 czapel. Rozmnażają się one tam prawidłowo i dzisiaj jest ich 400 sztuk. Koszta utrzymania jednego ptaka wynosi 5 fr. rocznie, dochodu zaś każdy daje 35 fr. Oprócz tego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, można je będzie hodować wprost na wolności tak jak gołębie, gdyż i dzisiaj w bardzo wielu miejscach w Ameryce południowej Indyanie trzymają różne ich gatunki wraz z ptactwem domowem. To samo można widzieć w Mezopotamii i Marokku, gdzie czaple przechadzają się razem z bydłem, które oczyszczają z robactwa.

Welocyped lodowy. A Ameryce północnej w Ontonagonie, położonym w stanie Michigan, sporządził Samuel Young welocyped lodowy, który ma kształt konia ze saneczkami u nóg. Umieszczone pod brzuchem konia koło w prawia w ruch łańcuch, który powoduje posuwanie się saneczek, przymocowanych do nóg końskich. W samem wnętrzu konia może być umieszczony nawet piecyk, mający zapobiegać ziębnięciu jeźdźca-welocypedysty. Cały welocyped, na który uzyskał już wynalazca patent, tak jest skonstruowany, że przesuwa się z szaloną szybkością po najbardziej szklistej szybie lodu. Ma on służyć do dalekich wycieczek po zamarzniętej rzece, jeziorze, lub po śniegiem okrytych nizinach.

Ceny prawdziwych, starych skrzypiec podnoszą się coraz bardziej. Niedawno temu np. kupił pewien Niemiec znakomite skrzypce „Guarneri de Gesu", pozostałe po zmarłym dyrektorze medyolańskiego konserwatoryum, Baccinim, za cenę 16.000 franków. Ze prawdziwego „Stradivariusa" zapłacił książę Kobur-Gotha 35.000 franków. Od kilku już miesięcy objeżdża pewien bogaty Amerykanin, wszystkie prowincye włoskie i kupuje stare skrzypce włoskie. Kollekcya jego wynosi dotychczas prawie 500 skrzypiec, kupionych za cenę 400.000 franków. Skrzypek niemiecki Halle, posiada skrzypce, uważane przez znawców na najprawdziwszego „Stradivariusa", za które chcą mu zapłacić 50.000 franków.

Nowe dzieła Vrchlickiego. W niedzielę d. 28 listopada, przed samym początkiem zaburzeń praskich wystawione na scenie czeskiego teatru Narodowego nową tragedyę Jarosława Vrchlickiego „Laska a smrt" (Miłość i śmierć) z wielkiem powodzeniem. Dramat Vrchlickiego nie jest właściwie najnowszego pochodzenia, bo był wydrukowany już przed kilku laty w „Kwiatach" ale na scenę przyszedł dopiero teraz. Dramat jest nowym dowodem tego, jakim mistrzem jest Vrchlicky w scenizowaniu i używaniu środków dramatycznych. „Laska a smrt" jest w najwyższej mierze dramatyczna, może więcej od wszystkich utworów dramatycznych Vrchlickiego. Dramat osnuty jest na tle nieprzyjaźni dwóch rodzin i miłości najmłodszych szczepów tychże rodzin. Więc Avaro i Mariquita (bo rzecz dzieje się w Hiszpanii za panowania Ferdynanda II-go) są to krewni Romea i Julii, Roderiga i Ximeny. Rzecz jest zupełnie oryginalna i nosi na sobie pieczęć głębokiego ducha wielkiego poety czeskiego.

Vrchlicki wydał nowy poemat „Bar Kochba" który wyszedł w obszernym tomie, zawierającym na przeszło 400 stronicach 28.000 wierszy. „Bar Kochba" jest właściwie trylogią dramatyczną, największem dotychczas dziełem Vrchlickiego.

Zmarł we Lwowie Tomasz Dydacki profesor gimnazyalny w Tarnopolu po długiej i ciężkiej słabości w 45 roku życia.

Zmarł [?]. Józef Łoziński, ur. 1827, żołnierz z r. 1863 umarł 31 grudnia we Lwowie.]

Poranek Mickiewiczowski odbył się w żeńskiej szkole ludowej imienia Czackiego wskutek starań kierowniczki pani Skrzyńskiej, wobecności radnego miasta dra W. Holzera jako opiekuna zakładu z ramienia rady szkolnej okręgowej, zajmującego się serdecznie rozwojem tej szkoły, która dźwiga na sobie zadanie ucywilizować i spolszczyć dzieci z najuboższych sfer żydowskich. Na program poranku złożył się odczyt, śpiewy, deklamacja itd., wszystkie ożywione patryotycznym duchem, wszystkie przygotowane i wykonane starannie. Bardzo pięknie wypadła deklamacya o Jankielu z „Pana Tadeusza".

Sztuki piękne.

Z teatru. W najbliższy piątek przedstawioną u nas będzie po raz pierwszy trzyaktowa sztuka A. Schnitzlera pt. „Bez pojedynku". Jest to ten sam nowej szkoły autor, którego „Miłostki" zeszłego roku cieszyły się tak znacznem powodzeniem. Podobnego powodzenia doznała również i sztuka „Bez pojedynku" na innych scenach a w ostatnim czasie i w Krakowie. Akt pierwszy i trzeci wyposażone w piękną wystawę.

Dalszą nowością będzie „Smieszny żołnierz" krotochwila w tłumaczeniu M. Sa-Sachorowskiego.

Z powodu choroby p. Bednarzewskiej dwie sztuki z francuskiego tj. „Zerwane związki" i „Przykry wiek" odłożone na później".

Repertoar teatralny

W niedzielę popoł. o godź. w pół do 4 „Wesele Fonsia" krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego, wieczorem Rok 1898 wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach 1) „Zemsta" akt IV, „Córka pułku" akt I. 3) „Ładny zastępca" akt II. 4) „Czarodziej z nad Nilu" akt III. 5. „Popychadło" akt I. 6. „Książątko" scena z II aktu. 7. „Małka Schwarzenkopf" scena zaręczyn. 8. „Sztygar" scena z II aktu. 9) „Baron cygański" arya z I aktu. 10) „Ptasznik z Tyrolu" (duet dziekanów). 11) „Sprzedana narzeczona" duet z II aktu. 12) „Powrót taty" akt II i scena I.

W poniedziałek „Ładny Zastępca" krotochwila w 3 aktach Wiliama Busnacha i Jerzego Duvala, tłumaczył M. Sachorowski.

Karygodność dawnych fasyj.

Lwów d. 1 stycznia.

Cesarz na podstawie § 14 konstytucyi wydał 26 zm. rozporządzenie uwalniające pod pewnymi warunkami właścicieli domów od odpowiedzialności za nieprawdziwe fasye czynszowe, składane władzom podatkowym przed 1 stycznia 1898. Rozporządzenie to brzmi w dosłownym przekładzie:

§ 1. Dat, jakie się podaje w oświadczeniach i fasyach czynszu z budynków, a jakie są przepisane ustawą z 25 października 1896 dż. pp. l. 220 — ani też faktów, które wyjdą na jaw podczas szacowań i dochodzeń, zarządzonych na podstawie wspomnianej ustawy dla skonstatowania rzeczywistej wysokości czynszu — nie wolno brać za punkt wyjścia do ścigania karnego kontrybuentów za zatajenie wysokości czynszu, popełnione przed 1 stycznia 1898. Tak samo nie wolno przedsiębrać z powyższych powodów dodatkowego wymiaru podatku od czynszu z domów, ani pięcioprocentowego podatku od czystego dochodu z domów, czasowo uwolnionych od podatku, a względnie nie wolno zmieniać dokonanego już wymiaru wymienionych podatków za lata aż do 1897 włącznie.

§ 2. Jeżeli z powodu zatajenia czynszu, popełnionego przed 1 stycznia 1898 już zostało uczynione doniesienie albo wdrożone śledztwo przed wniesieniem albo też po wniesieniu pierwszej fasyi, przepisanej ustawą z 25 października 1896 dż. p. p. l. 20, lub też przed oświadczeniem albo po oświadczeniu, przepisanem przez ową ustawę, w takim razie ściganie karne nie nastąpi, bez szkody jednak dla dochodzenia, potrzebnego do wymiaru dodatkowego podatku w podobnych wypadkach, a nie nastąpi o tyle, o ile owo pierwsze oświadczenie, albo owa pierwsza fasya, złożona przez kontrybuenta posądzonego o zatajenie czynszu, zawiera prawdziwą datę czynszu najmu, pobieranego brutto, albo datę tę przynajmniej można z nich wydobyć.

Aby stwierdzić ten fakt, może się władza podatkowa w razie potrzeby posłużyć środkiem dowodowym, w § 258 ustawy z 25 października 1896 dż. p. p. l. 220 przewidzianym, a polegającym na przesłuchaniu świadków pod przysięgą, za pośrednictwem właściwego sądu i pod warunkami ustawą przewidzianymi.

§ 3. Rozporządzenie to uzyskuje moc prawną z dniem swego ogłoszenia.

§ 4. Wykonanie tego rozporządzenia poruczam memu ministrowi skarbu.

Podpisani obok cesarza wszyscy ministrowie.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 1 stycznia.

Politische Corr. donosi z Petersburga, że w ostatnich tygodniach aresztowano tam znaczną ilość osób z powodów politycznych.

Wiedeń d. 1 stycznia.

Komisya, zajmująca się reorganizacyą szkół realnych postanowiła nie naruszać podstaw organizacyi ich, a tylko starać się o usunięcie przeciążenia. Liczba godzin matematyki i rysunków ma być zmniejszona, a powiększona liczba godzin nauki języków i geografii.

Wiedeń d. 1 stycznia.

W. Allg. Ztg. donosi z Pragi, że niemieccy posłowie wezmą udział w sejmie czeskim, bo okazują chęć wejścia w rokowania z rządem. Praska gazeta urzędowa stawia na rok bieżący bardzo pomyślne horoskopy.

Wiedeń d. 1 stycznia.

Br. Gautsch zaprosił Niemców czeskich na konferencyę do Wiednia w sprawie sytuacyi politycznej na dzień 3. bm.

Budapeszt d. 1 stycznia.

Jeśli w Izbie trwać będzie w poniedziałek dalej obstrukcya, wyda rząd rozporządzenie o prowizoryum ugodowem.

Kolonia d. 1 stycznia.

Mimo zaprzeczenia, utrzymuje *Köln. Ztg.* swoją wiadomość, iż Anglia zamierza powołać rezerwę flot.

Berlin d. 1 stycznia.

Vossische Ztg. występuje stanowczo przeciw zapowiadanemu projektowi ustawy, zakazującej używania języka polskiego na zgromadzeniach publicznych. Nazywa ona to pogwałceniem praw obywatelskich, zagwarantowanych konstytucyą i wywodzi, że jest obowiązkiem rządu utrzymanie urzędników, władających językiem używanym przez ludność prowincyj. Uchwalenie takiej ustawy przez sejm byłoby zbyt drogą zapłatą za ofiarowane przez rząd zniesienie zakazu łączenia się poszczególnych towarzystw w związki

Berlin d. 1 stycznia.

Wedle *Post*, w tutejszem ministerstwie spraw zagranicznych nic nie wiedzą o kandydaturze ks. Jerzego greckiego na posadę gubernatora Krety.

Belgrad d. 1 stycznia.

W kołach rządowych stanowczo zaprzeczają twierdzeniom opozycyi, jakoby pobyt ministra prezydenta Dżordżewicza w Konstantynopolu niczego nie przyniósł, i owszem zapewniają, że owoce tej podróży niebawem się ukażą.

Policya przerażona jest częstemi rozbojami w biały dzień na ulicach Belgradu, czego nawet za rządów tureckich nie bywało i zaostrzyła dozór nad przyjezdnymi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 1 stycznia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 352·—, Kredyty węgierskie 380 50 Anglobanki 159·50 związku bankow. 255·—, Unionbank 270 75, Länderbank 215·—, staatsbany —·—, Lombardy —·—, kolej nadłabska 260 —, kolej północno-zachodnia —·—, tytoniowe 129 50, Rima 245·50, Alpiny 130·60 renta majowa —·—, Renta korony węgierskiej 99 65, losy turec. 59 80, Marki —·—.

Berlin dnia 1 stycznia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowane: kredyty austryjackie 221·60, staatsbany 143·10, losy tureckie 112·75.

Z rynków towarowych.

Podwołoczyska d. 31. grudnia. Z powodu świąt dowozy tak z prowincyi jak i z Rosyi były nieznaczne. Również i popyt zagranicy, jak zwykle przed nowym rokiem był bardzo mały, przeto też i obrót we wszystkich gatunkach zbóż nie był wielki.

Płacono: za galicyjską pszenicę 10·45—10·90, żyto 7.40—7.55, jęczmień 5.60—6·50, owies 5 95—6·30, tatarkę 5·75—6 25, siemię konopne 7·10—7·40, czerwoną koniczynę 37—40, wszystko za 100 kg. netto na stacyi podwołoczyskiej-grzymałowskiej — za rosyjską pszenicę 8 25— 9·—, żyto 5·10—5·70, jęczmień browarny, 6·—7·25, jęczmień na paszę 4·—5-35, owies 5·10—5·40, tatarkę 5·40—5·90, biały groch 5 25—6 75, groch Victoria 8·75, nową kukurudzę 4·10—4·15, starą 4·40, czerwoną koniczynę 38—42 wszystko za 100 kg. bez cła częścią w workach częścią zsypane alla rinfusa.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 31 grudnia.

Pomimo niewielkich obrotów, targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem i ceny wszystkich produktów dobrze się trzymały.

Płacono pszenicą białą n. 10 80 do 11·25 zł., czerwoną nową 11·25 do 11 80 zł., żółtą n. 11·25 do 11 75 zł., żyto nowe 8·35 do 8·80 zł., jęczmień browarny 7 25 do 8·50 zł., na paszę 6·10 do 6·70 zł., owies nowy od 7 — do 7 50 zł., owies do siewu 0 — do 0· — zł. Koniczyna czerw. ·· do — zł., biała — do —. rzepak —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu·

Wiedeń dnia 1 stycznia.

Notowano pszenicę na jesień —·— do —·— pszenicę na wiosnę 11 90 do —·—, żyto na jesień 0·— do 0 —, żyto na wiosnę 8·88 do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, owies na wiosnę 6·69 do 0·—, kukurudza na listopad 0·— do 0·— kukurudza na maj-czerwiec 5·63 do 0·—, rzepak na styczeń-luty 13 50 do 13·60. Spirytus kontyngentowy 10.000 l. $^{0}/_{00}$ zaraz do oddania 18·40 do 18·50.

TEATR Hr. SKARBKA

pod dyrekcyą dr. J. Bandrowskiego i L. Hellera.

Dziś w niedzielę 2 bm.

o godzinie 3½ popołudniu

Wesele Fonsia

krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego.

Wieczorem:

Rok 1898

wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

Początek o godz. 7½ wieczorem.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

Na sprzedaż.

1. **Majątek ziemski,** pow. Stanisławów, ½ mili od stacyi kolejowej Jezupol, 420 m. obszaru, z tego 350 m. ornej ziemi, 70 m. lasu; budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, młyn o 2 kamieniach ze stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 105 sztuk. Cena 80.000 złr., dług hipoteczny 29.000 złr.

2. **Majątek ziemski,** 3½ mili od Lwowa, 285 morgów obszaru, z tego 75 m. łąk, 120 m. roli, 35 m. pastwiska, 55 m. lasu; budynki mieszkalne i go podarskie w bardzo dobrym stanie, bez inwentarza. Cena 40.000 złr., dług hipoteczny 23.000 złr.

3. **Majątek ziemski,** powiat rzeszowski, 574 morgów obszaru, z tego 254 m. roli, 320 m. lasu, budynki w dobrym stanie, gorzelnia, inwentarz żywy 50 sztuk; cena 82.000 zł. dług bankowy 34.000.

5. **Majątek ziemski** pow. Stanisławów, stacya kolejowa w miejscu, 1188 m. obszaru, z tego 700 lasu, składający się z 2 folwarków, które mogą być osobno sprzedane. Cena za oba folwarki 140.000 zł. za mniejszy 40.000 zł.; dług hipoteczny (Tow. kred. ziemsk.) 40.000.

6. **Majątki ziemskie** w pow. zbaraskim, na drodze murowanej krajowej z Tarnopola do Zbaraża, 12 kilometrów od Tarnopola:

a) 1160 m. 832 sążni, z tego 638 m. roli, 300 m. lasu, 114 m. stawów; suchych dochodów 3000 złr.; cena 250.000 złr., dług hipoteczny 64.000 (Bank austro-węgierski).

b) obszaru 339 morgów 827 sążni, z tego 281 m. 20 sążni roli, 10 m. 296 sążni ogrodów, 38 m. lasu; cena 80.000 złr., dług hipoteczny 30.000 złr. (Bank austro-węgierski)

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokatów **Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla** we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 7, I. piętro.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Peszt) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), Wieliczki, Mości Laborcz (Peszt), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jaworowa
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl.
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
osobowy	2·05	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
„	5·25	ze Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcze
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Berhometu tylko w poniedz., Sereta, Kosowy
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1	z Krakowa z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rzeszowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
pospiesz.	8·45	z Krakowa; z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Peszta) przez Przemyśl
osobowy	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa, Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Orłowa, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezö-Laborcz przez Przemyśl.
pospiesz.	9·45	z Podwołoczysk (Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
osobowy	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kosowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
„	10·20	ze Stryja, Chyrowa
„	12·10	z Ławocznego (Peszt) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kosowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
„	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Peszt), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróża przez Przemyśl i Jasła przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa.
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza, Jarosławia
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kosowy, Sopowa, Sereta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dworca Podzamcze
„	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Kołomyi, Sereta, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
	3·05	do Stryja
	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcza (Peszta) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Orłowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
„	6·20	do Ławocznego (Munkacza, Peszta) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Peszta)
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·10	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Ławocznego, (Munkacza, Peszta) Chyrowa, Kałusza
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
„	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja. Hotel Imperial udziela wszelkich w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego odcaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej,* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową,* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.